

Według „Indeksu wolności gospodarczej” Polska jest stosunkowo zacofana

Jan Michał Malek

Według najnowszego „Indeksu wolności gospodarczej” (*Index of Economic Freedom*) od dziesięciu lat corocznie opracowywanym i ogłaszanym w formie raportu przez Heritage Foundation, Polska, pod względem panującej w kraju wolności gospodarczej, w końcu roku 2009 znalazła się na 71 miejscu wśród 179 krajów świata, zaraz za pozycjami zajętymi przez Madagaskar i Dominikanę, a przed Południową Afryką. Od roku 2006, kiedy to Polska w Indeksie Heritage Foundation zajmowała 41. miejsce wśród 157 krajów, jest to trzydzieści miejsc do tyłu w tej ogólnej klasyfikacji, mimo tego, że w międzyczasie bywało i gorzej.

Taka stosunkowo daleka pozycja Polski w powyższym rankingu, będącym wynikiem badań i punktacji zakresu lub nieograniczenia wolności gospodarczej obywateli, nie jest pożądanym zjawiskiem z polskiego gospodarczego punktu widzenia. Rozwój gospodarczy i powstawanie dobrobytu bywają bowiem proporcjonalne do zakresu wolności gospodarczej obywateli. Owa marna pozycja wskazująca na materialne zacofanie Polski w stosunku do innych krajów wydaje się też być w pewnym stopniu odzwierciedleniem stanu moralnego polskiego społeczeństwa.

Wolność gospodarcza jest nierozłącznie związana z poszanowaniem własności prywatnej, gdyż prawo do własności oznacza wolność w suwerennym dysponowaniu swą własnością również w działalności gospodarczej. Jeśli państwo, lub ktoś postronny ogranicza czy pozbawia kogoś innego tego prawa, to tym samym szkodzi sprawie wolności i przyczynia się do szczenia się obywateli.

Gdyby w kraju, którego olbrzymia większość mieszkańców uważająca się za katolików, a więc wyznawców wiary zabraniającej kradzieży, w poważnym stopniu stosowała się do tego zakazu i wymuszała go również na swych politykach i władzach, nie powstawałyby ustawy, przepisy i regulaminy ograniczające prawa obywateli do własności, a więc i do ich wolności gospodarczej. Tymczasem, niestety jest odwrotnie: w Polsce większość obywateli spodziewa się i żąda, od polityków i państwa, zapewnienia im różnych „bezpłatnych” świadczeń i przywilejów cudzym kosztem. Wiele ludzi nie zdaje sobie sprawy, że tak postępując, namawiają do ograbiania współobywateli przez państwo, lub w takiej grabieży współuczestniczą. Inni nie chcą o tym wiedzieć, sądząc, że na takim stanie rzeczy korzystają. (Oczywiście nie tylko w Polsce się tak dzieje. Nawet USA i różne kraje wchodzące w skład UE są też tego niechlubnym przykładem.)

Warto dodać, że z wymienionej we wspomnianym raporcie czołówki 10 najbardziej gospodarczo wolnych krajów świata, należących też i do najzamożniejszych, wszystkie z nich (łącznie z Hong Kongiem i Singapurem) rozwinęły się na prawodawstwie opartym na etyce chrześcijańskiej, w której poszanowanie prawa do własności prywatnej jest sprawą fundamentalną.

Wnioski nasuwają się same. □

**Wiadomości Polonijne
Przyjmują z radością
Każdą informację
O wydarzeniach
W naszych polskich
organizacjach**

Bramy tryumfalne dla Sowietów

Piotr Zychowicz

Kolaboracja Żydów z sowieckim okupantem miała charakter masowy. Choć potem także oni padli ofiarą bolszewickich represji - o nowej książce Krzysztofa Jasiewicza pisze dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Niemcy zajmowali Polskę na raty. Jej zachodnią część zdobyli podczas kampanii wrzesniowej, a wschodnią niecałe dwa lata później odbili z rąk Związku Sowieckiego. O ile w 1939 roku po wkroczeniu niemieckiego okupanta Polacy nie rzucili się gromić swoich żydowskich sąsiadów, o tyle w 1941 roku doszło do szeregu mniej lub bardziej spontanicznych antyżydowskich wystąpień. Co zatem wydarzyło się w latach 1939 – 1941 na Kresach? Co wywołało tak silną niechęć części Polaków do Żydów?

Profesor Krzysztof Jasiewicz z PAN w książce „Rzeczywistość sowiecka w świadectwach polskich Żydów” odpowiada w sposób zdecydowany: pogromy były odwetem za kolaborację Żydów z Sowietami. To teza, która pojawiła się już w 2001 roku podczas dyskusji na temat Jedwabnego. Tym razem jednak postawiona została na podstawie bogatego materiału źródłowego przez historyka znanego z wieloletnich, niezwykle rzetelnych badań nad historią ziem wschodnich. Autora wielu cenionych artykułów, monografii i zbiorów źródeł, żeby wspomnieć tylko o fundamentalnej „Liście strat ziemiaństwa polskiego”.

Dotąd Jasiewicz bronił poglądu, że kolaboracja Żydów z Sowietami była zjawiskiem znikomym. W wydanej w 2001 roku książce „Pierwsi po diable” twierdził, że stereotyp kolaboracji został wymyślony przez Polaków próbujących zrzuć winę za sowietyzację kraju na żydowskich sąsiadów. Praca ta – trzeba przyznać dzieło znakomite – była chwalona na łamach „Gazety Wyborczej”, a jej autor stawiany za wzór innym badaczom zajmującym się tą problematyką. Minęło jednak kilka lat i Jasiewicz zmienił zdanie.

Zdrada stanu

W swej najnowszej pracy, opierając się na setkach polskich relacji i dokumentów – które znajdują potwierdzenie w źródłach żydowskich – historyk wymienia szereg nagannych zachowań Żydów po wkroczeniu Armii Czerwonej. Stawianie bram tryumfalnych i całowanie pancerzy sowieckich czołgów, ataki na żołnierzy WP, tworzenie milicji, wyszydzenie klęski państwa polskiego, denuncjowanie Polaków oraz zasilanie administracji i aparatu przemocy okupanta.

Wiele z tych zachowań, dowodzi Jasiewicz, było nie tylko nagannych moralnie, ale – jako zdrada stanu – podlegało surowej karze zgodnie z prawem. „Nie da się tego tłumaczyć niezajomością realiów, chęcią przetrwania itd., bowiem we wszystkich cywilizowanych państwach świata niezajomość prawa i brak wiedzy o karalności niektórych czynów nie zwalniają od odpowiedzialności karnej oraz nie stanowią nawet czynnika łagodzącego wymiar kary” – pisze historyk.

Kolaboracja Żydów głęboko wryła się w pamięć polskich sąsiadów. „Ten zapamiętany obraz Żyda witającego obce wojska miał wielką siłę nośną i oddziaływał na wyobraźnię tych, którzy nawet tego nie widzieli” – dowodzi Jasiewicz. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Gdy Sowietów zastąpili Niemcy, część Polaków przystąpiła do wyrównywania rachunków.

Jasiewicz podkreśla, że podobne zjawisko – czyli drastyczne pogorszenie stosunku do Żydów – miało miejsce na wszystkich terytoriach zajętych przez

Zychowicz - Bramy do str. 22

Polskie dzieci maharadży

Biszop

Zastanawialiście się kiedyś co się stało z dziećmi, które w 1940 roku zostały wywiezione razem ze swoimi rodzicami z terenów wschodniej Polski do Związku Radzieckiego? Część z nich nie przeżyła nawet transportu - kilkutygodniowej gehenny w bydłocych wagonach w drodze do Kazachstanu, czy na Syberię. Te, które przeżyły transport zostały zdziesiątkowane przez głód i liczne choroby. Inne zmarły w sowieckich sierocińcach, które swoim podopiecznym oferowały warunki niewiele lepsze od łagrowych baraków.

Niewielka garstka zdołała jednak przeżyć. Co się z nimi stało? Otóż te dzieci trafiły do raju. Nie, nie tego w niebie. Do jak najbardziej realnego raju, świata jakby żywcem wziętego z bajek Szeherezady.

Ale zacznijmy od początku. Siedemnastego września 1939 roku armia sowiecka wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. W roku następnym rozpoczynają się masowe deportacje ludności w głąb Związku Radzieckiego. Kilkadziesiąt tysięcy polskich rodzin trafia do Kazachstanu, na Syberię i jeszcze dalej. Dorośli idą do łagrów i kolchozów, a dzieci do koszmarnych sowieckich *dietskich domów*.

W lipcu 1941 roku generał Sikorski podpisuje w Londynie z sowieckim ambasadorem Iwanem Majskim układ przywracający polsko-radzieckie stosunki dyplomatyczne i zapowiadający utworzenie polskiej armii w ZSRR. Polskich zesłańców obejmuje amnestia i masowo zaczynają zgłaszać się do punktów werbunkowych armii Andersa. Potem świeżo sformowana armia opuszcza nieludzką ziemię.

Dopiero niemal pół roku później, 24 grudnia 1941 roku Stalin wydał zgodę, by ze Związku Sowieckiego wyjechały także osierocone polskie dzieci. Do sierocińców ruszyli polscy ochotnicy w poszukiwaniu małych rodaków. W Aszchabadzie tuż przy granicy z Iranem zorganizowano polski sierociniec, do którego trafiały dzieci z całego Związku Radzieckiego. Olbrzymią rolę w jego utworzeniu odegrała słynna przedwojenna piosenkarka Hanka Ordonówna i jej mąż hrabia Michał Tyszkiewicz. Ordonka z poświęceniem przemierzała Związek Radziecki wyciągając z *dietskich domów* polskie sieroty i wysyłając je do Aszchabadu.

O gehennie polskich dzieci dowiedział się maharadża Jam Saheb Digvijay Sinhji, dziedzic księstwa Navanagar (Dobra Ziemia) w zachodnich Indiach. Był to człowiek wykształcony w Europie, przewodniczący Rady Książąt Indyjskich oraz jeden z dwóch hinduskich delegatów w gabinecie wojennym Wielkiej Brytanii, gdzie poznał generała Sikorskiego. Jego związki z Polską zaczęły się jednak znacznie wcześniej. W latach 20-tych mieszkał ze swoim ojcem w Szwajcarii, gdzie obydwoj bardzo zaprzyjaźnili się ze swoim sąsiadem - Ignacym Paderewskim.

Maharadża postanowił udzielić schronienia polskim sierotom i w pobliżu swojej letniej rezydencji w Balachadi (obecnie stan Gujarat) wybudował Polish Children Camp. Kiedy po długiej podróży w ciężarówkach, przez Iran i Pakistan polskie dzieci (a właściwie obleczone w skórę szkielety ledwo powłóczące nogami) stanęły na ziemi indyjskiej przywitał je widok sześćdziesięciu nowych domków krytych czerwoną dachówką i masztu, na którym powiewała biało-czerwona flaga.

W nowym domu powitał ich sam maharadża. „*Głęboko wzruszony, przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo i młodość upływa w tragicznych warunkach najokropniejszej*

Biszop - Polskie dzieci do str. 21

Pochodne pieniądze i ich złe skutki

Iwo Cyprian Pogonowski

Pochodne pieniądze manipulowane przez „Kwantów” czyli spekulantów-matematyków uzbrojonych w superkomputery, potknęły się na szwindlu na trylion dolarów i spowodowały globalny kryzys zaufania według Scott' Patterson'a autora książki „The Quanta” ISDN 978-0-307-45337-2. Autor ten pisze jak nowy typ bystrych matematyków opanował i ciężko uszkodził giełdę w Nowym Jorku w dniu 6go sierpnia, 2007 roku.

W banku Morgan Stanley, Peter Mueller, inżynier finansowy, określany jako „Quant” zawiadywał funduszem: „Process Driven Treading,” który zarobił w ciągu kilku lat sześć miliardów dolarów. Mueller stawiał na statystycznie wybrane przedsiębiorstwa, według prawdopodobieństwa wzrostu lub spadku ich wartości na giełdzie nowojorskiej. Quant jako nowy typ inwestora-spekulanta zaczął dominować transakcje giełdowe we wczesnych latach XXI wieku, dzięki stosowaniu modeli matematycznych, jakoby dających możliwość niezawodnej oceny ryzyka transakcji giełdowych.

Niestety obiecujące matematyczne oceny ryzyka nie były doskonałe i w momencie krytycznym spowodowały one piętrzące się straty oraz tak zwany efekt domina, czyli konieczność tym wypadku nieprzewidzianą konieczność katastrofalnie szybkiej sprzedaży papierów wartościowych przez spekulantów typu Quanta. Wynikła panika i krach na giełdzie spowodowały wielomiliardowe straty. Im większe było zapotrzebowanie na gotówkę tym bardziej spadały ceny na giełdzie wśród zamieszania, którego żaden z inżynierów finansowych nie był w stanie zrozumieć.

Zupełny brak przejrzystości transakcji Quant'ów – inżynierów finansowych spowodował, że nie można było ustalić, który fundusz rozpętał kryzys. Zaczęto zastanawiać się jak wysokie starty poszczególne banki są w stanie ponieść w ramach bezpieczeństwa. Skomplikowane transakcje kierowane przez inżynierów finansowych były nie zrozumiałe dla bankierów, którzy byli zadowoleni póki te transakcje przynosiły wielkie zyski.

W momencie zapaści na giełdzie z niezrozumiałych dla nich powodów, nie można było nawet ustalić, który fundusz zainicjował kryzys. Sytuacja przypominała grę w pokera – nikt nie wiedział, w jakim stanie są inni wielcy gracze na giełdzie i rynku finansowym, oraz kto i jak blefuje.

Przy wzrastającym zamieszaniu Peter Mueller zdecydował się szybko sprzedawać akcje w posiadaniu jego funduszu, żeby wstrzymać globalny spadek wartości funduszu, przez niego kierowanego. Żaden z prezesów banku nie mógł pomóc w powzięciu decyzji, ponieważ żaden sedna transakcji „kwantów” i pochodnych pieniędzy nie rozumiał oraz nie troszczył się o nie póki dawały one wielkie dochody bankowi.

Zapaść rynku nieruchomościami z powodu nadmiernego obciążania domów długami hipotecznymi oraz masowa oszukańcza kwalifikacją nieściągalnych pożyczek hipotecznych jako równie pewnych papierów wartościowych jak bony skarbu USA, podstawowo zmieniła sytuację finansową i oceny oraz obliczenia ryzyka transakcji inżynierów finansowych okazały się nie skuteczne, w nowo powstałej sytuacji.

Jak wiadomo obecnie jedna czwarta domów w USA „jest pod wodą,” czyli przedstawia wartość rynkową znacznie niższą, niż zaciągnięte na te domy długie hipoteczne. Panika na giełdzie rosła i zapaść rynku nieruchomościami powodowała wielkie straty banków i funduszy inwestycyjnych na całym

Pogonowski - pieniądze do str. 21